Rok II. Kraków-Podgórze, czwartek 2 czerwca 1904 Nr. 125

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych do ki wieczorne.

Boże Ciało.

Biją dzwony, huczą dzwony,
Dym się wzbija z trybularzy,
A monstrancya ponad tłumem,
Jak słoneczny krąg się jarzy....

Ksiądz ją w drżące wziął ramiona —
Poruszyło się głów morze
I buchnęła starodawna
Procesyjna pieśń w przestworze....

Las pochylił się chorągwi,
Szytych srebrem na purpurze
I na chwilę zniknął z oczu
W kadzielnego dymu chmurze.

Poczem wzniósł się i rozwinął, —
Rzesza się zakołysała,
Rozsadzając gmach kościoła,
Chwała Panu, cześć i chwała!

Biją dzwony, huczą dzwony,
Dym się wzbija z trybularzy,
A monstrancya ponad tłumem,
Jak słoneczny krąg się jarzy!

Zdzisław Dębicki.

Z pola wojny.

(*Znamienne szczegóły. — Dalsze wypadki. Nowe widoki wojenne i polityczne*).

W ostatniej batalii mieli Japończycy do rozporządzenia do 30.000 wojska, jednakże nie mogli go należycie użyć, nie mogli linii rozwinąć, gdyż front ich na przesmyku był zanadto wąski. Ta okoliczność, oraz pozycya w dolinie naprzeciw wzgórz utrudniały niezmiernie ich zadanie. Tylko bezprzykładnem bohaterstwem wywalczyli zwycięstwo. Na wzgórza i fortyfikacye Naoszao przypuszczali atak dziewięć razy; lewe ich skrzydło było przez pół dnia osaczone i wystawione na krzyżowy ogień. Ich artyleryi wyszła amunicya, tak, że ostatnie wystrzelali granaty. Na każdym szańcu odbywała się bitwa na bagnety i rewolwery. Po zwycięstwie najpierw grzebali poległych i przenosili rannych na okręty, potem na polu bitwy, pogasiwszy ogniska, przy których gotowali strawę, układli się na spoczynek. Odznaczyły się dywizye z Tokio i z Osaka. Artyleryą dowodził jenerał Uczijama, on też zajął pierwszy wzgórza Sampson. Oddziały, które najmniej ludzi utraciły, nie mogły jednak spocząć, ścigały nieprzyjaciela w kierunku Port Artur, aż się schronił w obręb fortyfikacyi.

Ze strony rosyjskiej walczyło siedem pułków, załogi okrętowe i artylerya forteczna.

Inne oddziały japońskie ruszyły również bez wypoczynku i zdobyły Liuszutan, główny punkt w zatoce Talienwan, gdzie także po morderczej walce cztery działa rosyjskie zabrały. Te walki demonstracyjne tylko (!) jak mówi raport rosyjski, mają jako bezpośredni skutek, że cały półwysep Kwantung jest w ręku Japończyków, że Rosyanie stracili kilkadziesiąt dział, dziesięć dział maszynowych, lokomotywę i kilkadziesiąt wagonów, wszelki dostęp do Port Artur, że t. z. niezdobytą twierdzę musieli porzucić, że wojsko rosyjskie rozgromione, uciekające, musi być zdemoralizowane. Z linii bojowej w północno wschodniej Korei, gdzie lotne oddziały kozaków plądrują nadeszła wiadomość, że wysłano tam nową dywizyę japońską, która te hordy przepędzi.

Z Mukden donosi zaś korespondent stojący po stronie Rosyan dwie wiadomości, że kluczem na linii bojowej w Mandżuryi jest Haiczeng, że gdy Japończycy tę miejscowość wezmą, będą mieli otwarte wszystkie drogi do Mukden i do Liaojang. Główna kwatera jest tam silnie ufortyfikowaną, jednakże trudno przypuścić, żeby Kuropatkin — po stracie Haiczeng — chciał na prawdę pozycyi tej bronić. Był taki zamiar, tak dalece, że ogromne zapasy żywności z Port Artur tam w kwietniu wywieziono, nie przypuszczając, że tak rychło twierdza ta zostanie zamkniętą i obleżoną.

* * *

Zwracaliśmy już dwukrotnie uwagę na polityczną stronę położenia wojennego, mianowicie, że Japończycy zechcą niewątpliwie pomiędzy Koreą a Rosyanami postawić zaporę, oddając część Mandżuryi właścicielowi — Chinom.

I oto donosi Standard, że japoński poseł w Pekinie zażądał 24 z. m. natychmiastowej odpowiedzi na pytanie, czy Chiny gotowe są zająć zdobyte przez Japończyków obszary i prowadzić tam administracyę, w przeciwnym razie Japonia zwróci się do innych mocarstw z prośbą, by to uczyniły na koszt Chin. Chiny mają prawo zająć swoją własność, z której dzierżawca jest wyparty. Japonia tam rządzić nie chce, więc ma prawo domagać się zajęcia albo przez Chiny — albo przez inne mocarstwa, przez Anglię, Amerykę.... Odsłaniają się zatem nowe widoki. Można przypuszczać, że Mandżuryę południową zajmą neutralne państwa — a to położy koniec wojnie. Kto wie, czy nawet Rosya, to jest car i cała inteligencya, tego nie pragnie. W tej mierze rozjaśnia położenie i druga depesza: że Rosya uczyniła Chinom propozycyę, że odda im Niuczwang, a żąda w zamian no-



Próby wydobycia przez Japończyków „Warjaga“ z morza pod Czemulpo.
(Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.

wych koncesyj na koleje itp., w tej formie trudno żeby się rokowania odbywały. Byłoby to nazbyt naiwne liczenie na naiwność chińską. Chiny wiedzą, że Niuczwang Rosyanie lada dzień opuścić muszą. Bądź co bądź, obok niepowstrzymanych dalszych okropności wojennych, zarysowuje się sposób, możność zakończenia wojny, przez polityczną zmianę na mandżurskim terenie wojny. To bowiem nie ulega wątpliwości, że car i każdy rozumny Rosyanin jest już przekonany o tem, że Rosya wojnę przegrała, a prowadzić ją dalej całe lata, ażby mogła przecież zmódz Japonię, na to ta wszechmocna Rosya, wewnątrz podminowana, zgoła niema sił. Zmogła ją nietylko Japonia, ale także własna zgnilizna i własny zastój, które dopiero jaskrawo na jaw wyszły, wobec takiego przeciwnika jakim jest Japonia. Nawet Turcy byliby Rosyę zmogli pod Plewną, gdyby ją rumuńskie wojsko nie było ocaliło. Czem zaś jest Japonia, temu nawet taka N. Fr. Pres se zmuszoną się widzi dać świadectwo: „Coś nowego odkryło się światu w zawierusze wojennej. Japonia wstępuje w ruch międzynarodowy jako nowy, do niesłychanych dzieł zdolny żywioł narodowy i państwowy. Jakich zmian dozna oblicze ziemi, gdy Japonia ostatecznie zwycięży, a jakich jeżeliby Rosya zdołała jeszcze obronić się przed straszliwym wrogiem? Są to pytania, których doniosłość sięga do najważniejszych historycznych problemów. Rozwiązanie tych pytań w skutkach swoich nie ograniczy się na wschodnią Azyę; dotkną one, choćby pośrednio, całą Europę“. Oto nawet i w takiem wyznaniu wrogiego nam dziennika leży uzasadnienie naszego stanowiska, naszego pragnienia, żeby Rosya dzisiejsza, urzędowa, autokratyczna, militarna, czynownicza, zaborcza, zachłanna doznała pogromu, z którego mogłoby wyjść odrodzenie narodu rosyjskiego.

„Te obce dyabły“.

(Chińczyk o Europie).

Huan-Hsiang-Fu, bardzo poważny urzędnik chiński, wędrował dłuższy czas po Europie, a zwłaszcza po Anglii i wrażenia swoje opisał w książce, której przekład angielski zjawił się właśnie w Londynie p. t. „Te obce dyabły“.

Nie należy z tytułu o dziele sądzić, boć nawet u wielu pierwszorzędnych pisarzy europejskich weszło w modę używanie tytułów, zgoła żadnego związku z treścią dzieła nie mających. To samo rzec można i o pisarzu chińskim, aczkolwiek bowiem nadał dziełu swojemu tytuł tchnący pogardą, jednak raczej niezmierne zdziwienie, niż pogarda z pracy jego przebija.

Do najdziwniejszych zalicza zwyczaj całowania i tak go opisuje:

„Oznaka najwyższego szacunku lub grzeczności na tem polega, że dziecko przykłada wargi do brody ojca lub matki i wydaje głośne cmoknięcie“.

Obchodzenie się mężczyzn z kobietami wprawia w podziw Chińczyka:

„Mężczyźni — pisze — chodzą z kobietami pod rękę na ulicach i nikt nie wyśmiewa tego; mężczyzna gotów jest do posług najbardziej nawet poniżających względem kobiety, a pomimo to cieszy się szacunkiem. Przy obiedzie służba podaje potrawy najpierw kobietom.

„Należy pamiętać — dodaje — aby jedząc zupę, nie wciągać jej głośno ustami. Tego wymaga etykieta.

„Gdy dwóch mężczyzn spotka się na ulicy, uważają sobie za obowiązek zdjąć kapelusze. Niektórzy jednak wznoszą tylko jedną rękę do wysokości kapelusza i dają nią znaki“.

Po uwagach, jak powyższe, Huan-Hsiang-Fu znów powraca do kobiet:

„Muszą codzień chodzić po ulicach, a gdyby jaki mąż chciał tego zabronić żonie, to mógłby dostać się do więzienia. Mężczyzna może posiadać tylko jedną żonę. Nawet królowi nie wolno mieć więcej, jak jedną tylko królowę“.

O piękności kobiecej pisze:

„Europejki dążą do tego, aby posiadać pierś szeroką, a stan wązki. Wiele z nich nosi pod suknią pewien rodzaj poduszek z obu stron piersi i uważają to za ozdobę. Okazywanie nagiego ciała uważają za oznakę szacunku podczas przyjęć dworskich“.

Więzienia europejskie wprawiają w zdumienie chińskiego urzędnika:

„Obszerne są i czyste — opowiada — a władze starają się o to, aby każdy z więźniów był zdrów i czuł się dobrze. U nas, w Chinach, więzienia takie byłyby niemożliwe, cała bowiem hołota z państwa niebieskiego starałaby się wszelkiemi siłami do nich dostać“.

Huanowi podoba się bardzo nasz sposób jedzenia i zachwycony jest zastawami stołowemi; nie podobają mu się wszelako mocne wina. O portweinie twierdzi, że wino to przygotowuje się z krwi baraniej.

„Gotowanie — mówi o kuchni — odbywa się według zegarka. Jajka np. należy gotować 3 minuty, kurę piec godzinę — wszystko określone jest co do minuty“.

Co przeraża Chińczyka, to europejskie sposoby odbierania sobie życia. W Chinach samobójstwo uważane jest za cnotę i dowód bezinteresowności. Chińczycy stawiają nawet pomniki wdowom, które popełniają samobójstwo, nie mogąc przeżyć śmierci mężów, zwykle wszakże odbierają sobie życie nie inaczej, tylko przez zażycie opium lub śmierć w nurtach rzeki.

„Oni zaś, t. j. Europejczycy — powiada Huan — zabijają się w sposób okropny. Często wchodzą na wieże wysokości kilkuset stóp, lub rzucają się pod pociąg, przyczem koła miażdżą ich ciało i roztrzaskują kości“.

Z wielką powagą opisuje wreszcie Huan-Hsiang-Fu bal europejski temi słowy:

„Jest u nich zwyczajem rozsyłanie zaproszeń na zebrania w celu wykonywania skoków i rozmaitych zmian pozycyi ciała. Na zebraniach takich gospodarz wyznacza każdemu mężczyźnie kobietę i odwrotnie. Potem mężczyźni i kobiety powstają z siedzeń, przyciskają się do siebie, skaczą parami po pokoju, przybierają rozmaite pozy i pysznią się z tego ku obopólnemu zadowoleniu. Uroczystość taka skacząca nazywa się „densz“ (dance)“.

Tak wyglądają Europejczycy w oczach poważnego urzędnika państwa chińskiego.

Legendy wielkomiejskie.

...Nędza wielkomiejska posiada swój mistycyzm. Nieprawdę mówią ci, którzy twierdzą, iż epoka legend minęła bezpowrotnie. Niema może nowych legend o zaczarowanych książętach i zaklętych księżniczkach. Wyobraźnia szarych tłumów zdemokratyzowała się i natchnienia szuka nie w pałacach, sterczących dumnie, lecz w posępnych zaułkach stołecznych.

Przypomina mi się jedna taka legenda, którą przed kilku laty opowiadała mi w Warszawie prosta kobieta.

Noc była jesienna, dżdżysta i wietrzna. Lekkie pukanie we drzwiach się ozwało. Ksiądz wikary powstał z kanapy, na której czuwał i poszedł otworzyć. Ujrzał na progu małą dziewczynkę, ubogo przyodzianą.

— Czego chcesz, moje dziecko? — zapytał.

— Matyś chora bardzo i płacze wciąż, że bez Boga umrzeć jej przyjdzie.

— Gdzie mieszkacie?

— Na Browarnej.

— Poprowadzisz mię?

— Poprowadzę.

Ksiądz wikary ubrał się prędko, wziął co potrzeba i wnet był gotów do drogi. Napróżno prosił dziewczynkę, by weszła do wnętrza. Została w sieni. Potem biegła wciąż przed księdzem, wiodąc go przez puste ulice, biegła tak szybko, iż ksiądz ledwo jej mógł nadążyć. Zrzadka tylko oglądała się i ksiądz wikary widział wówczas jej bladą, wynędzniałą twarzyczkę.

Nareszcie zatrzymała się przed bramą lichego domostwa. Ksiądz zadzwonił. Długo czekał, nim rozespany stróż furtkę roztworzył. Ksiądz nie zdążył się obejrzeć, gdy dzieweczka już zniknęła w furtce.

— Gdzie jesteś, moje dziecko? — pytał.

Żadnej odpowiedzi. Więc pomyślał, iż pewno naprzód poleciała do matki i zwrócił się do stróża:

— Podobno w tym domu umiera biedna kobieta?

— Tak jest, proszę dobrodzieja, już przed wieczorem mało jej brakowało.

— Zaprowadźcież mię do niej.

Na tapczanie dogorywała średnich lat niewiasta. Gdy ujrzała księdza, oczy jej błysły radością.

— Nie spodziewałam się takiego szczęścia — szepnęła. — Najświętsza Panienka wysłuchała moich modłów.

— Nie spodziewaliście się mnie? — spytał ksiądz wikary. — Wszakże przysłaliście po mnie córeczkę.

— Córeczkę? — załkała nagle kobieta. Moja Jaguś dziś rano już zamknęła powieki. Oto leży tam, na łóżeczku.

Ksiądz wikary zbliżył się do łóżeczka. Ta sama dziewczynka, która wiodła go przez puste ulice, leżała martwa i zimna.

Prosta kobieta, która opowiadała mi tę legendę, wierzyła w nią święcie. W tych samych wielkich miastach, które są siedliskiem sceptycyzmu i niewiary, rodzą się podobne legendy! Czyż kontrast nie jest dziwny?

(Kur. Warsz.) *Stefan Krzywoszewski.*

Protest narodowy przeciw gwałtom pruskim.

„Sprzymierzone“ z Austryą Prusy gnębią w najstraszniejszy sposób Polaków — braci tych, którzy w Austryi nie odważają się w ciałach reprezentacyjnych puścić pary z ust w celu protestu przeciw gwałtom.

Milczenie o krzywdach swych braci, brak odwagi, niedopuszczający do potępienia bezprawi, jakich się dopuszcza pruski sprzymierzeniec, to się u nas nazywa „lojalnością“ i „wielką polityką!“

W delegacyach hr. W. Dzieduszycki, typowy nasz „statysta“, człowiek bezsprzecznie dobrej woli i szerokiej inteligencyi, ale typowy strachajło i frazesowicz polityczny — ważył się w delegacyach w Peszcie zaledwie w ogólnikowej formie wyrazić pobożne życzenie, aby sprawiedliwość zapanowała w innych państwach... Aż podziw ogarnia, gdy się porównuje ten niby dyplomatyczny ton polskich polityków z męskim, energicznym głosem takiego Kramarza, Stransky'ego, którzy zwalczają przy-

mierze z Prusami. Nie mamy mężów stanu, mamy tylko polityczne, stare, bojaźliwe baby. Nie mamy polityków — mamy tylko giętkich w krzyżu dworskich i rządowych mameluków, głosujących *po ukazu*...

Te smutne uwagi pod adresem naszych galicyjskich posłów i delegatów cisną się pod pióro, gdy się czyta o wiecu narodowym w Poznaniu. Gdy cały naród zgodnie z Poznańskiem protestuje przeciw nowemu bezprzykładnemu zamachowi prusactwa na polskość — nikt z delegatów polskich w Budapeszcie nie ważył się bodaj słowem przyłączyć się do protestu narodowego i zaznaczyć, że „przymierze“ z gwałcicielami krzyżackimi dla Polaków jest wstrętne... O, polityko galicyjska, skąd ty rodem?

* *
*

Ażeby zaprotestować przeciw niesłychanie barbarzyńskiej, gwałcącej konstytucyę ustawie antipolskiej, przyjętej niedawno w pruskiej izbie panów, a zabraniającej *parcelacyi ziemi* między ludność polską, odbył się w niedzielę w Poznaniu wiec narodowy.

W wiecu wzięło udział przeszło 1.000 osób ze wszystkich warstw społeczeństwa, nietylko z Księstwa Poznańskiego, ale i ze Śląska pruskiego. Marszałkiem wiecu wybrano p. Kazimierza Chłapowskiego, wicemarszałkiem ks. prałata Stychla. — Przemawiali: mecenas Bernard Chrzanowski, dr Tadeusz Jackowski i p. Karol Rzepecki. Dr Jackowski w przemowie swojej wskazał, że ostatnia ustawa antypolska, mimo krzyczącej niesprawiedliwości i pozornej siły, nie zdoła zgnieść ducha narodowego. Walka kulturna i walka ze socyalistami wykazała sromotną klęskę rządu. Drakońskie ustawy antypolskie przyczynią się tylko do tego, że zszeregują uciśnionych w jeden obóz, silny jednością, gotowy odpierać wszelkie pociski hakatystycznego rządu.

Wreszcie po mowie p. Rzepeckiego odczytał ks. prałat Stychel następującą rezolucyę:

My, zebrani dnia 29 maja 1904 r. na wiecu w Poznaniu Polacy,

zważywszy, że projektowane przez rząd pruski prawo o osadnictwie wyklucza Polaków od swobodnego osiedlania się na ziemi, a tem samem narusza konstytucyę, na mocy której wszyscy obywatele w obliczu prawa są równi,

zważywszy dalej, że projektowane prawo, powstrzymujące Polaków w tworzeniu własnych zagród, zadaje gwałt najwznioślejszym uczuciom ludzkim, płynącym z miłości i przywiązania do ziemi ojczystej,

zważywszy wreszcie, że projektowane prawo przedstawia się jako akt przemocy silniejszego, urągający wszelkim zasadom chrześciańskim i zdobyczom cywilizacyi — **protestujemy uroczyście** przeciwko rzeczonemu projektowi w imię prawa, w imię zasady wolności, chrześciańskiej sprawiedliwości i cywilizacyi i oświadczamy publicznie, że ku obronie najwyższych dóbr ludzkości wszystkie wytężymy siły, ufni, że to nowe ciężkie doświadczenie z pomocą Bożą przetrwamy nieugięci i niezłamani.

Rezolucyę tę zebrani jednomyślnie uchwalili, poczem marszałek wyraził mowcom podziękowanie i życzenie, aby wiece odbywały się po powiatach i budziły ducha wszędzie, gdzie grozi niebezpieczeństwo naszej sprawie.

Na wiec nadeszły ze wszystkich stron zaboru od najwybitniejszych polityków i obywateli telegramy pojedyncze i zbiorowe, wyrażające solidarność z uchwałami wiecu i protest przeciw nowej ustawie osadniczej.

Z KRAJU

Nowy Sącz, 31 maja 1904. (*Kradzież kolejowa. — Wyrok.*) W dalszym ciągu rozprawy przeciw kolejarzowi A. Musze, J. Bugarze i J. Janikowi, przyniesiono jako korpus delicti do sali rozpraw część skradzionych towarów, które zajęły całą salę.

Ze strony skarbu kolejowego nikt nie polikwidował szkody, zaś z poszkodowanych kupców żaden nie zjawił się do rozprawy. Gdy zaś oskarżeni tłómaczyli się, że część tych towarów czy to sami czy też żony ich kupiły, trybunał, przychylając się do wywodów obrony adw. dr Wędrychowskiego, z jego klientów oskarżonych J. Janika u w o l n i ł w zupełności od oskarżenia, a Muchę, uznając winnym zbrodni kradzieży, skazał tylko na 6 tygodni ciężkiego więzienia, zaś Bugarę uznał winnym tylko przekroczenia kradzieży po myśli wywodów adw. dr Sichrawy i skazał go na 3 tygodnie aresztu.

Zakopane, 31 maja. (*Danie pomocy zbrodniarzowi. — Kara*). Znany w Zakopanem 19 letni wesoły góral Stanisław Gąsienica „Jacina“, syn zakopiańskiego rzeźnika Macieja Gąsienicy „Jaciny“, zastawszy swego rywala Jakóba Czubernata „Rajczaka“ przy swej dziewoji, poczęstował go tak ciupagą, że już wieści krążyły, iż Rajczaka Jacina zabił.

Gąsienica „Jacina“ z obawy przed wielką karą powziął zamiar uciec do Ameryki i w tym celu ojciec jego udał się do Nowego Targu do specyalisty w takich sprawach Andrzeja Sowińskiego, aby syna przeprowadził przez granicę. Sowiński oczywiście za wysokiem wynagrodzeniem i wspólnie z Stanisławem Pniaczkiem z Chabówki przeprowadził istotnie Jacinę przez granicę.

Prokuratorya państwa w Nowym Sączu oskarżyła Sowińskiego i Pniaczka o zbrodnię dania pomocy zbrodniarzowi. Oskarżeni zasiadali wczoraj 30 maja b. r. na ławie oskarżonych przed trybunałem karnym w Nowym Sączu, któremu przewodniczył radca dr Cieszyński. Oskarżenie popierał prokurator p. Paszkiewicz. Oskarżeni stając z aresztu śledczego, bronili się sami, tłómacząc się, że wcale nie wiedzieli o popełnionej przez Gąsienicę „Jacinę“ zbrodni.

Trybunał jednak uznał oskarżonych winnymi i skazał Sowińskiego na miesiąc, zaś Pniaczka na 3 tygodnie więzienia, obostrzonego postami.

Zasądzeni wyrok przyjęli i zaraz rozpoczęli karę.

Krościenko nad Dunajcem 31 maja. (*Złodziej w kościele*). W kościele zauważył kościelny 20 kilkoletniego nieznanego półpanka, modlącego się żarliwie, który nagle zniknął, a jak się okazuje, ukrył się w kościele i dał się zamknąć. W nocy złodziej w kościele nazwiskiem Michał Wittek z Kobierzyna pod Dąbrową przy Tarnowie, otworzył wewnątrz bramę kościoła i wpuścił zmówionego wspólnika niejakiego Kowalczyka i z nim rozbił wszystkie skarbonki, zabrawszy pieniądze składane na budowę nowego kościoła w Krościenku nad Dunajcem. Proboszcz kanonik ks. Łętkowski, doniósł o kradzieży żandarmeryi. Wspólnik Kowalczyk znikł jak kamfora, a Wittka udało się żandarmeryi przychwycić i odebrać mu jeszcze kilkadziesiąt koron brzęczącej monety. Odstawiony do N. Sącza został przez trybunał przy wczorajszej rozprawie zasądzony na rok ciężkiego więzienia.

Śmierć w Tatrach. Z Lewoczy na Spiżu otrzymał „Pester Lloyd“ doniesienie, że pewne towarzystwo turystów, na wycieczce w Tatry, znalazło zwłoki kobiety, zupełnie tam nieznanej. Sądząc po jej ubraniu, należy przypuścić, że kobieta owa pochodzi z Galicyi i że przeprawiając się przez Tatry na Węgry, spadła z jakiegoś miejsca niebezpiecznego i zabiła się. Władze w Galicyi zostały o tym wypadku zawiadomione.

Napad. W Borysławiu w nocy na 20 go b. m. napadli niewyśledzeni dotąd sprawcy na kierownika kopalń akcyjnych Tow. dla przem. naftowego, p. Jarosława Lewickiego i żelaznemi laskami ciężko go na ciele uszkodzili. P. L. dopiero co objął kierownictwo tej kopalni, więc nie mógł jeszcze mieć tam takich wrogów, którzyby na życie jego godzili. Żandarmerya tamtejsza rozwinęła energiczne poszukiwania za sprawcami zbrodni i jest nadzieja, że uda się ich wyśledzić.

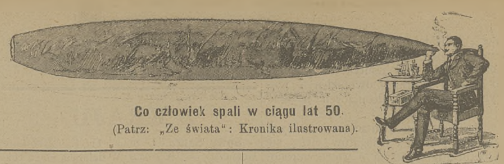
Uprowadzenie. Jadwiga Garczyńska, 13 to letnia uczenica szkoły miejskiej w Starym Samborze, córka Stanisława Garczyńskiego, wzrostu słusznego, szczupła blondynka, twarzy pociągłej, z podłużną plamką na nosie, ubrana w sukienkę bordeau w paski białe, w kapeluszu marynarkowym i Marya Leniejska, 14 to letnia uczenica szkoły tamtejszej, sierota bez matki, brunetka, silnej budowy ciała, grubej twarzy i krótko podstrzyżonymi włosami — wydaliły się z domu w nocy na 26 b. m. w niewiadomym kierunku. Ponieważ zachodzi uzasadnione podejrzenie, że dziewczęta te zostały uprowadzone przez szajkę handlarzy żywym towarem, uprasza się wszystkich, ktoby jakikolwiek znał ślad o uprowadzonych, o udzielenie swych spostrzeżeń policyi w Samborze, lub jakiejkolwiek władzy miejscowej.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Próby wydobycia przez Japończyków „Warjaga“ z otchłani morskiej. Jak wiadomo, w pierwszej bitwie morskiej między Japończykami a Rosyanami pod Czemulpo zatopili Japończycy dwa rosyjskie okręty wojenne, pancernik „Warjag“ i kanonierkę „Koriejec“. Koriejec zatonął na pełnem morzu „Warjag“ zaś w dość płytkiej zatoce, tak że podczas odpływu morza część kadłuba wystaje nad wodę. Japończycy wypompowali zeń wodę i usiłowali go podnieść i zachować jako pierwszą zdobycz. Usiłowania spełzły na niczem i musiano zaprzestać prób. Ilustracya nasza przedstawia prace Japończyków nad podniesieniem „Warjaga“. Wyciągnięto 7 dział jedno po drugiem z 12, jakie się na „Warjagu“ znajdowały, ażeby zmniejszyć ciężar pancernika. Nadaremnie! Morze pod Czemulpo nie dało sobie wyrwać swej zdobyczy.

Co człowiek spali w przeciągu lat 50. Palenie papierosów i cygar, pomimo silnej akcyi contra ze strony rozmaitego rodzaju eleuterzystów, nietylko nie ustaje, ale nawet wzmaga się coraz bardziej. Nawet panie, które dotychczas wstrzymywały się od palenia, dzisiaj palą już nietylko w domu, ale nawet w publicznych kawiarniach i restauracyach. Stało się to pewnego rodzaju cechą emancypacyi, naturalnie, zupełnie źle pojętej. Zachodzi tedy pytanie, ile człowiek w życiu swoim wypali. Z pomocą statystyki i to się dało obliczyć. Zamieszczony obok obrazek przedstawia cygaro, jakieby się dało skręcić z tytoniu, który przeciętny palacz wypali w ciągu lat 50. Zdawałoby się, że to niemożliwe. A jednak, proszę. Przypuśćmy, że przeciętny palacz wypala dziennie dwa cygara — zdaje mi się, że nie zadużo — to te dwa cygara ważą około 15 gramów, co w 50 latach daje około 275 kilogramów. a ta

ilość, jak sądzę, wystarczyłaby na sklejenie takiego gigantycznego cygara. Jakby dopiero takie cygaro wyglądało u człowieka który dziennie nie dwa, ale ośm, dziesięć cygar wypala?



Co człowiek spali w ciągu lat 50.
(Patrz: „Ze świata“: Kronika ilustrowana).

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 2 czerwca.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Boże Ciało. — Jutro w piątek Erazma. — Pojutrze w sobotę Franciszka.
Wschód słońca 2 b. m. o godz. 4 min. 6 — zachód o godz. 7 min. 52 — długość dnia godzin 15 min. 46.

Dziś we czwartek Kościół obchodzi wielkie święto Bożego Ciała. Jak co roku wspaniała procesya z kościoła katedralnego, w której biorą udział wszystkie władze, dygnitarze i obywatele naszego miasta, okrąży Rynek, umajony zielenią, przystrojony świątecznie, aby przed czterema ołtarzami wznieść modły do Pana. Przez cały tydzień będą następnie wychodzić z różnych kościołów procesye, które zakończy tradycyjny „Konik Zwierzyniecki“ na pamiątkę najazdu Tatarów.

Dwa przedstawienia teatralne na rzecz funduszu „Kasy emerytalnej“ sceny krakowskiej. Artyści teatru miejskiego upraszają Sz. Publiczność o poparcie tych przedstawień, które odbędą się dnia 6 czerwca b. r. o godzinie 3 popoł. (dla dzieci) i o 7½ wiecz., z programem bardzo urozmaiconym. Na przedstawienia te złożą się bardzo zabawne i dowcipne komedye jednoaktowe, jako to: „Wyrozumiały komisarz“ (Le comisaire est bon enfant) J. Courteline'a, „Złodziej“ kom. w 1 akcie Oktawiusza Mirbeau, oraz oryginalna satyra w 1 akcie p. t. Smocza jama“. Ta ostatnia osnuta na tle stosunków literacko-artystycznych Krakowa. Łaskawy współudział w tych przedstawieniach przyrzekli: p. Gustaw Fischer, znakomity artysta i nieporównany monologista, oraz panie Rechtówna i Drozdowska i p. Łowczyński, którzy odśpiewają operę „Cavaleria Rusticana“, pod kierownictwem prof. Marso. Przedstawienia będą urozmaicone wieloma interesującemi niespodziankami oraz loteryą fantową. Jako nowość w fantach do wygrania będą lalki, przedstawiające artystki i artystów w ważniejszych rolach kostyumowych.

Nie wątpimy, że Sz. Publiczność pośpieszy tłumnie na to przedstawienie, aby okazać życzliwość pracownikom naszej sceny, a tem samem przyłożyć cegiełkę do tego gmachu, jakim jest emerytura, zapewniająca im byt na starość.

Z teatru letniego w parku krakowskim. W najbliższą sobotę oraz niedzielę wystawioną zostanie doskonała farsa w 3 aktach p. t.: „Po balu akademickim“, osnuta na tle stosunków krakowskich. W przyszłym tygodniu na benefis p. Zofii Delskiej danym będzie znany wodewil: „Małżeństwo na próbę“. Rozdano role z następujących sztuk: „Papa Pepy“, „Noc Świętojańska“, „W noc ślubną“, „Podróż po Warszawie“. W krótkim czasie frontowa część teatru zostanie również zakrytą.

Szanujmy zabytki! Jak się dowiadujemy, zapadła uchwała zburzenia starych domów, otaczających kościół św. Idziego pod Wawelem, w celu rzekomego ułatwienia komunikacyi i odsłonięcia części Wawelu. Uchwała ta miała być wykonana już dziś, mimo, że wiceprez. tow. miłośników historyi i zabytków m. Krakowa, dr Józef Muczkowski, gorąco i słusznie przeciw uchwale występował.

Domy, o które chodzi, są obecnie w stadyum ruiny i same dla siebie nie mają wprawdzie artystycznej wartości, są jednak w masie bardzo charakterystyczne, a razem z kościołem, zwłaszcza od wylotu ul. Kanoniczej i dawnego arsenału, stanowią malowniczą całość.

Jest rzeczą dziwną, że podobna uchwała mogła zapaść i że się na nią zgodził konserwator, dr Stanisław Tomkowicz, któremu chyba dobrze wiadomo, że zagranicą nie praktykuje się ogałacania starożytnych budowli z otaczających je zabudowań, o ile te same j budowli nie szkodzą; charakterystyczną bowiem cechą średniowiecznych miast, ściśniętych fortyfikacyami, jest ich gęste zabudowanie i pewne spiętrzenie budynków, z czem już architekci kościołów średniowiecznych liczyli się i do tych warunków projektowaną budowlę stosowali. Z tego też powodu nieumiejętne odsłonięcie budowli może pod względem estetycznym przynieść jej szkodę. F kt ten dotyczy właście kościoła św. Idziego, który po zdemolowaniu otaczających go budynków, będzie sterczał jak palec i będzie raził oko nieprzyjemną, gładką powierzchnią ściany od strony zachodniej.

Co więcej, zburzenie tej ruiny będzie pono introdukcyą do *zburzenia w niedalekiej przyszłości kościoła św. Idziego*, jednego z najstarszych w Krakowie!!!

Ruinę, będącą obecnie własnością gminy, należałoby jaknajprędzej odrestaurować i obrócić na dom czynszowy, lub na pomieszczenie jakiegoś naukowego zakładu, n. p. archiwum miejskiego.

Do sprawy tej powrócimy obszerniej w „Ilustracyi Polskiej“.

Z rady miejskiej. Jak zapowiedziano w kołach radzieckich, prezydent Friedlein przed 15 b. m. zgłosi swoją rezygnacyę z godności prezydenta miasta. Ponieważ zaś wedle statutu nowy wybór ma nastąpić w przeciągu dni 14, przeto jeszcze w bieżącym miesiącu miasto powita nowego prezydenta, którym niewątpliwie wybrany zostanie prof. dr. J. Leo.

Z Sokoła. Wzywam uprzejmie członków aby się zjawili w piątek rano w kościele OO. Pijarów o godz. 9 rano w strojach sokolskich na nabożeństwie za śp. T. Romanowicza b. przezesa Związku sokolego. Dyrektor.

Na dochód pomnożenia funduszu budowy własnego domu Stow. Polskich Rękodzielników „Gwiazda“ w Krakowie, urządza pod protektoratem JWP. Józefa Góreckiego, w niedzielę dnia 5 czerwca 1904 roku, wycieczkę połączoną z zabawą leśną na Bielanach. Program: 1) o godzinie 2 pop. wyjazd uczestników wycieczki z rogatki Zwierzynieckiej i Wolskiej; 2) Zabawa koszyczkowa dla pań; 3) Strzelanie do lwa o nagrodę; 4) Wyścigi w workach o nagrodę dla panów; 5) Poczta leśna; 6) Puszczanie balonów: 7) Tańce na urządzonem boisku; 8) Kosz szczęścia; 9) O zmroku powrót podwodami i galarami. Muzyka 100 pułku piechoty przygrywać będzie od godziny 2 pop. Wstęp: Bilet familijny 3 korony, bilet pojedyńczy 1 kor. W razie niegody wycieczka odbędzie się w następną pogodną niedzielę. Podwody oczekiwać będą przy rogatce Zwierzynieckiej i Wolskiej.

Za przemycanie spirytusu aresztowano dzisiaj na rogatce przy moście podgórskim Magdalenę Wysławską 40 letnią wyrobnicę z Ludwinowa.

Obława policyjna. Przy wczorajszej obławie policyjnej aresztowała policya 58 podejrzanych indywiduów. Część odesłano do sądu karnego, część wypuszczono na wolność, a część odesłano do szpitala.

Samobójstwo. Młody, obiecujący literat, Gustaw Porębski, lat 24, słuchacz V r. medycyny, wystrzałem rewolwerowym w usta, odebrał sobie życie we wtorek popołudniu w domu, przy ul. Stachowskiego, l. 5. Przyczyna nieznana.

Złodziej kieszonkowy. Wawrzyniec Feluś, gospodarz z Rybny, przyszedł we wtorek na targ przy placu Groble. Spiekota dnia zmusiła Felusia, że wstąpił na szklankę piwa do szynku Amstera przy tymże placu. Wypiwszy piwo, chciał sobie Feluś zapalić cygaro i wtedy przystąpił do niego uprzejmie Jan Piotrowski, znany złodziej kieszonkowy, który dał mu „ognia“ z własnego cygara. Feluś, odpaliwszy cygaro, sięgnął do kieszeni, by zapłacić za piwo, lecz z przerażeniem spostrzegł, że niema pugilaresu, w którym miał przeszło 40 kor. Podejrzenie jego zwróciło się natychmiast przeciw Piotrowskiemu, który tak uprzejmie podał mu „ogień“. Piotrowski, zaaresztowany, wypierał się w policyi kradzieży. Ponieważ jednak jest on znanym złodziejem kieszonkowym, więc nie ulega wątpliwości, że kradzieży tej dopuścił się nikt inny, tylko on właśnie. Jak skonstatowano, Piotrowski był w towarzystwie drugiego mężczyzny i temu prawdopodobnie wręczył Piotrowski skradziony pugilares. Nazwiska owego drugiego mężczyzny nie chciał Piotrowski w policyi podać. Jest to już metodą złodziei kieszonkowych, że zawsze opróżniają cudze kieszenie w towarzystwie drugich złodziei, którym skradzione pieniądze wręczają. Taki np. Piotrowski jest przekonany, że przesiedzi kilka miesięcy za kradzież, ale za to po wyjściu z więzienia odbierze połowę skradzionych pieniędzy.

Strzał na Rynku do żony. Wczoraj około godziny 10 rano, na Rynku głównym, strzelił z pistoletu do własnej żony, Józefy, Antoni Hackmüller z Podgórza. — Hackmüller, znany krakowskiej publiczności handlarz kwiatów, który codziennie w Sukiennicach i na Rynku sprzedaje kwiaty, żył od dłuższego czasu w ciągłych sprzeczkach ze swą żoną. Codziennie w domu Hackmüllerów na Podgórzu odbywały się awantury, w których niejednokrotnie oboje małżonkowie ciężko się pobili. Doszło wreszcie do tego, że Hackmüller odgrażał się głośno swej żonie, że ją

musi zabić. Jak mówił, tak też zrobił i kupił sobie w tym celu krucicę, trochę prochu i śrutu.

Z nabitym pistoletem w kieszeni przyszedł wczoraj na Rynek i począł przechodniom sprzedawać kwiaty. Nagle spostrzegł swoją żonę, która na widok męża poczęła uciekać, lecz w tej chwili Hackmüller, wyciągnąwszy krucicę z kieszeni, strzelił. Strzał trafił kobietę w łopatkę i dosyć ciężko poranił.

Hackmüllera wśród ogromnego zbiegowiska ludzi aresztowano, a nieszczęśliwą kobietę odwieziono do szpitala na oddział chirurgiczny. Życiu jej nie zagraża poważniejsze niebezpieczeństwo. Przy rewizyi w policyi odebrano Hackmüllerowi pistolet, zupełnie nowy, nieco prochu i kilkanaście kapsli. Po policyjnem śledztwie w tej sprawie doniesiemy bliższe szczegóły.

Senzacya z ulicy Krowoderskiej. Wczoraj wieczorem około godz. 6 napadły obok teatru ludowego przy ul. Krowoderskiej dwie młode kobiety na pannę .... i po krótkiej sprzeczce rzuciły się na nią i pobiły ją. Bitka trwała kilka minut, wreszcie napadniętej udało się schronić do gmachu teatru ludowego; obie kobiety, które ją pobiły uciekły. Chodziło naturalnie o — niego. Policyant, który się później zjawił na placu boju, znalazł tam 30 guldenów.

Nowa kawiarnia. Dzisiaj odbędzie się poświęcenie i otwarcie nowej kawiarni, cukierni i mleczarni, założonej w hotelu centralnym naprzeciw Rondla. Obok kawiarni znajduje się bardzo ładny ogród kawiarniany. Właściciel p. Z. Majewski, dawny właściciel cukierni Schmida przy wylocie ul. Szewskiej, dołożył wszelkich starań, by kawiarnia była zaopatrzoną we wszystko, potrzebne dla wygody Szan. publiczności. Nowej firmie życzymy serdeczne „Szczęść Boże!“

Z Łobzowa. Wybory do Rady gminnej odbyły się u nas w dniu 18 maja b. r., bardzo spokojnie i poważnie, głosy oddawano bez żadnej ubocznej namowy, to też wybrano radnych, dbałych o dobro ubogiej gminy.

Z koła III-go wyborczego zostali radnymi: Józef Mysiak, Franciszek Jędras, Franciszek Buczak i Andrzej Janowski, zastępcami: Jan Dudka i Tomasz Niemczykiewicz.

Z koła II. wyborczego: Wincenty Czapik, Jan Żychowski, Franciszek Paprocki i Tomasz Frasik, zastępcami: Jan Skotniczny i Kazimirz Sałęga.

Z koła I. wyborczego: Ludwik Kołodziejczyk, Franciszek Kustl, Ludwik Lazar i Zygmunt Singer, zastępcami: Dawid Neudinger i Józef Zaleski.

Zaś w dniu 30 maja b. r. powyżsi radni przystąpili do wyboru Zwierzchności gminnej i wybrano jednogłośnie naczelnikiem gminy Franciszka Buczaka, człowieka obeznanego z potrzebami gminy, pracowitego i trzeźwego — zastępcą tegoż powtórnie Andrzeja Janowskiego, zaś asesorem Józefa Mysiaka.

Wybór tak radnych, jakoteż Zwierzchności gminnej, wypadł bardzo trafnie i jesteśmy pewni, że po tym wyborze nastąpią dla gminy zubożałej lepsze czasy.

Służąca morduje swoją panią.

Obfita od kilku dni kronika policyjna wzbogaciła się nowym krwawym dramatem. W kamienicy przy placu Groble 19 służyła u prof. gimn. Michała Boguckiego 19-letnia służąca Anna Batko, rodem z Rożnowy (koło Wieliczki). Wczoraj we środę o godz. 11 przed południem wywiązała się sprzeczka między panią domu Anną Bogucką, a służącą, w czasie której Batkówna **rzuciła się z tasakiem na p.** Bogucką i zadała jej kilka bardzo ciężkich ran na głowie, szyi i piersiach, poczem zbiegła w niewiadomym kierunku.

Nieprzytomną, leżącą w kałuży krwi, zastał 10-letni synek, imieniem Geniu, wracający ze szkoły. Biedne dziecko narobiło krzyku i zaczęło wołać sąsiadów o pomoc. Sąsiedzi zawiadomili męża o wypadku i wezwali pogotowie ratunkowe, które ofiarę morderczego zamachu odwiozło do kliniki chirurgicznej.

Na miejsce wypadku zjechał nadkomisarz policyi p. Balicki, który przeprowadził na miejscu wstępne kroki śledcze. Za Batkówną rozpisano listy gończe. Jest ona niskiego wzrostu, dość tęga, podobno przyjemnej powierzchowności. Sąsiedzi początkowo nie wiedzieli nic o spełnionym czynie i dopiero, jak to już wspomnieliśmy, zbiegli się na krzyk dziecka.

Służącą, wybiegającą z mieszkania, widziała stróżka kamienicy, Anna Bielowa, która widząc okropne przerażenie, malujące się na twarzy dziewczyny, zapytała się o powód jej zmieszania. Na to pytanie nie dała dziewczyna żadnej odpowiedzi, tylko szybko wybiegła z kamienicy. Przed kamienicą stały gromadki ludzi, żywo rozprawiając o krwawem zajściu.

* *

Z pogotowia ratunkowego informują nas, że p. Anna Bogucka odniosła kilka ciężkich ran na głowie; tętnica szyjna i staw barkowy przecięty. P. Bogucką zastało pogotowie leżącą nieprzytomnie na podłodze w pokoju bawialnym, w ogromnej kałuży krwi. Życiu ofiary zagraża poważne niebezpieczeństwo. Cios zadany w barki wskazuje, że morderczyni napadła na swą panią **z tyłu** i z tyłu wymierzyła tasakiem pierwszy silny cios. P. Bogucka padła na podłogę i wówczas służąca zadała jej jeszcze kilka ciosów w głowę i w szyję. — Ciężkie i liczne rany dowodzą niezwykłej rozszalałej zaciętości, wprost niesłychanej u tak młodej dziewczyny, jaką jest morderczyni.

* *

P. Michał Bogucki jest profesorem w gimnazyum IV-tem.

Prof. Bogucki cieszy się sympatyą w gronie swych kolegów, u których nieszczęśliwy ten wypadek wywołał prawdziwy żal i współczucie. Jest on złamany tym ciosem i czuwa ustawicznie przy łóżku swej żony w szpitalu. Po południu przesłuchał go p. nadkomisarz Balicki.

Za zbiegłą służącą rozpisane są listy gończe. Urzędnicy policyi dr Krupiński i Drzygiewicz wyjechali na zarządzenie p. nadkom. Balickiego za zbiegłą do Wieliczki. Niewątpliwie dzisiaj znajdzie się w ręku policyi.

Co było powodem krwawego zajścia?

Wczoraj miała Batkówna odejść ze służby od państwa Boguckich. Rano przed godziną 8 wyszła 12-letnia córeczka państwa Boguckich i ich 10-letni synek Geniu do szkoły, profesor zaś Bogucki do gimnazyum IV. O godzinie 11 rano oświadczyła Batkówna swej pani, że chce natychmiast odejść ze służby i w tym celu poczęła pakować swoje rzeczy. Jak można z tego przypuszczać, Batkównej p. Bogucka wypowiedziała służbę od 1 bm. Ponieważ jednak męża w domu nie było, p. Bogucka oświadczyła Batkównej, że uwolni ją od obowiązków dopiero po przyjściu męża z gimnazyum. Z powodu tego powstała sprzeczka, podczas której p. Bogucka zamknęła drzwi od kuchni na klucz. Co dalej się stało, to tylko może wyjaśnić jedynie Batkówna. Stwierdzonem zostało tylko to, że Batkówna po dokonaniu zbrodni wybiegła drzwiami frontowemi, które za nią zamknęły się na mechaniczny zatrzask.

Dopiero o godz. 12 w południe powrócił do domu synek państwa Boguckich, Geniu, który przez dłuższy czas nadaremnie pukał do drzwi frontowych. Gdy mu nikt nie otwierał, zeszedł chłopczyk na dół i przez ganek chciał dostać się do kuchni. Gdy jednak tutaj zastał drzwi zamknięte, zajrzał przez okno do środka i ujrzał straszny obraz. Drzwi od kuchni do pokoju bawialnego były otwarte, a na podłodze w pokoju, leżała w kałuży krwi jego matka. Na krzyk dziecka nadbiegli sąsiedzi, którzy zawiadomili Tow. ratunkowe o tym wypadku. Posłano również po policyę. Przybył pierwszy oficyał p. Brajer, a z lekarzy dr Boczar.

* * *

Na miejsce wypadku pojechał natychmiast nasz sprawozdawca z rysownikiem „Nowin“. Z powodu spóźnionej pory wyczerpujące sprawozdanie podamy w następnym numerze wraz z ilustracyą.

Co mówi dr Boczar.

Dr. Stanisław Boczar, który pierwszy zjawił się na miejscu zbrodni, komunikuje nam, co następuje: „Wezwany o godz. 12·30 przez kolegę pana Boguckiego prof. Koprowicza, pojechałem na miejsce i znalazłem leżącą na łóżku w kałuży krwi, słabe znaki życia dającą kobietę, lat około 35.

Rany, zadane narzędziem ostrem, najprawdopodobniej **tasakiem**, znajdowały się: na czole, duże rany pod kątem się schodzące, sięgające do kości 5 i 6 cm. długie na czaszce **kilkanaście ran ciętych** również do kości sięgających.

Najniebezpieczniejsza była rana na karku zadana p. Boguckiej **z tyłu** przecinająca wszystkie mięśnie karku, częściowo także i wyrostki kręgów. Prócz tego było jeszcze kilka ran płatowych na barkach. Ciekawem było podłużne przecięcie kości palca wielkiego ręki prawej (falangi pierwszej i drugiej wraz z paznokciem), dokonane najprawdopodobniej przy zasłanianiu się p. Boguckiej przed ciosami tasaka lub innego ciężkiego a ostrego narzędzia. Ran tych a szczególniej przecięcia podłużnego kości palca wzdłuż, poprostu rozszczepienia dokonać można tylko z nadzwyczajnym zamachem i narzędziem ostrem, mając pod palcem twardą podstawę. Rozszczepienie to musiało nastąpić w chwili, gdy palec ten spoczywał na głowie.

Rany te robiły wrażenie, że zostały zadane przez osobę wprost pastwiącą się nad swą ofiarą.

Wobec silnego ubytku krwi i nieprzytomności chorej, po założeniu tymczasowego opatrunku i zastrzyknięciu środków podniecających, przewiozłem chorą wozem Tow. rat. do kliniki prof. Kadera, gdzie tenże wraz z asystentami w niezwykle szybkim czasie, bo w przeciągu ośmiu minut od dostawienia chorej do kliniki zrobił jej infuzyę. Oczyszczeniem ran i ratowaniem chorej zajął się z nadzwyczajną troskliwością prof. Kader, zabiegi jednak wszelkie nie uratowały chorej, bo ta, jak się dowiaduję, zakończyła życie o czwartej po południu“.

Smierć ś. p. Boguckiej.

O godzinie pół do czwartej po południu ofiara ohydnego mordu zakończyła życie.

Dzieci oddano do krewnych. Śmierć ś. p. Boguckiej wywołała w całem mieście wielkie wrażenie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. „Russkij Inwalid“ zwraca znowu uwagę, że zdobyte przez Japończyków pod Kinczu działa zabrano w r. 1900 Chińczykom i choć pochodziły częściowo z fabryki Kruppa, były różnego typu i potrzebowały specyalnie wyćwiczonych żołnierzy. Już przed laty zamierzano je oddać do muzeum.

Petersburg. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Nikołajewska nad Amurem pod datą dzisiejszą: Jest faktem dowiedzionym, że Japończycy starają się od dłuższego czasu podburzyć Giljaków przeciw Rosyanom, przyrzekając im przyznanie wszystkich praw w razie okupacyi. Giliacy są odporni na te namowy i powstrzymują także Hungusów i Goldów, którzy są doskonałymi strzelcami, od oddawania usług Japończykom. Pierwszy okręt przeznaczony do Chaborowska wiózł na pokładzie 300 Japończyków, wśród których zdarzyło się kilka śmiertelnych wypadków beri-beri.

Z poczty.

Lwów. (Tel. pryw.) Ministerstwo handlu nadało tymczasowemu kierownikowi urzędu pocztowego w Borysławiu Włodzimierzowi Tchorzewskiemu posadę zarządcy poczt w Zakopanem; kontrolorowi poczt J. Grabowskiemu ze Złoczowa posadę zarządcy poczt w Zaleszczykach; zamianowało oficyałów pocztowych M. Skliwę i H. Urzędowskiego kontrolorami poczt. pierwszego w Kołomyi, drugiego w Stanisławowie.

Rozruchy w Uhnowie.

Lwów. (Tel. pryw.) W piątek rano wyjeżdża ze Lwowa trybunał orzekający do Uhnowa z radcą Körberem na czele, celem przeprowadzenia tam rozprawy z powodu rozruchów, jakie miały miejsce w kwietniu ubiegłego roku. Oskarżonych jest 108 chłopów i mieszczan. Świadków powołano 250 Rozprawa rozpocznie się w sobotę o godz. 9. rano.

Bandyci marokkańscy.

Waszyngton. Sekretarz stanu Hay zwrócił się do rządu francuskiego z prośbą, aby użyczył swoich dobrych usług celem uwolnienia Amerykanina Perdikarisa z rąk Raizuli.

Petersburg. Ros. aj. tel. **zaprzecza doniesieniom zagranicznych dzienników,** jakoby wykonany został zamach na ministra spraw zagr. hr. Lamsdorfa.

Petersburg. Ros. aj. telegr. donosi, iż jest upoważnioną do stanowczego zaprzeczenia wiadomości londyńskiego Standarda, jakoby w Warszawie powieszono 600 zbrodniarzy politycznych i jakoby w Moskwie pochowano potajemnie 80 trumien z zastrzelonymi. Wiadomości te są pozbawione wszelkiej podstawy.

Różne wiadomości.

Nowe banknoty włoskie. Z dniem 30 czerwca nastąpi zmiana banknotów włoskich, mianowicie niektóre z nich będą zupełnie z obiegu wycofane; inne zaś zatrzymują swoją ważność jedynie za kontrasygnacyą rządową; nowe natomiast banknoty będą z 1 lipca w obieg puszczone. Celem uchronienia interesentów od ewentualnych strat, konzul włoski we Lwowie p. Liebman zarządził, by facsimilia nowych banknotów włoskich były we Lwowie, w kancelaryi konzulatu, ul. Słowackiego 6, w Krakowie: u p. Alberta Mendelsburga, dom bankowy, Rynek główny 15, w Czerniowcach: u p. Jakóba Kozowera, ulica Pańska 22 w czasie od 30 maja do 4 czerwca w godzinach przedpołudniowych dla ogólnego przejrzenia wystawione.

Profesor Czerny. Z Heidelberga donoszą do „Frankfurter Zeitung: „Wczoraj spalono w krematoryum miejscowem ciało Pawła Czernego, syna naszego znakomitego chirurga, a dzisiaj już prof. Wincenty Czerny zjawił się, jak zwykle, w klinice, aby odbyć kurs operacyjny ze studentami. Przy tej sposobności rozegrała się wstrząsająca scena, dla której wyjaśnienia dodać musimy, że Paweł Czerny, utalentowany i obiecujący młody uczony, zachorowawszy w Strasburgu na oderwanie siatkówki, odebrał sobie życie z obawy zupełnego oślepnięcia.

Gdy przygnębiony ojciec wszedł do sali operacyjnej i gdy zgromadzeni tam studenci doręczyli mu adres kondolencyjny, profesor drżącym głosem tak do nich przemówił:

„Dziękuję wam, panowie, za dowody współczucia. Okrutny cios spadł na mnie i z trudem tylko oprzeć mu się usiłuję. Ale jedno powiedzieć muszę: „To mężny był czyn!“ Spróbuję nauczyć się czegoś z tego smutnego zdarzenia. Jeżeli mi się to uda, powiem wam o tem. Teraz jednak niewolno poddawać się boleści, lecz trzeba pracować. Idźmy do roboty. Tu, moi panowie, leży na stole operacyjnym biedny człowiek i t. d.“

W głębokiem wzruszeniu wysłuchało całe audytoryum słów czcigodnego profesora“.

Leoncavallo i Wilhelm II. Jak wiadomo, polecił cesarz Wilhelm II. autorowi „Pajaców“ napisać operę p. t. „Roland berliński“ (Der Roland von Berlin). Przed kilku dniami słynny kompozytor zjawił się w Poczdamie, aby monarsze osobiście doręczyć dzieło zamówione. Cesarz zaprosił go na śniadanie, a gdy powstano od stołu, zapytał się:

— Roland gdzie?

Leoncavallo skinął i jeden z kamerdynerów przyniósł ogromną księgę w futerale skórzanym, ozdobionym srebrną koroną i nazwiskiem monarchy. Na okładce książki znajdowała się płaskorzeźba z kości słoniowej, wyobrażająca podobiznę berlińskiego pomnika „Rolanda“. Cesarz był — według „Börsen Couriera“ — bardzo uradowany tym darem i kilkakrotnie zawołał:

— Piękne! Wspaniałe!

Potem otworzył księgę, a przeczytawszy dedykacyę, powiedział:

— „Mais c'est trop d'honneur pour moi.“ (To za wiele dla mnie zaszczytu) — i dodał:

— Cieszę się, że moje nazwisko jest z takiem dziełem złączone.

Potem monarcha znów przyglądać się zaczął płaskorzeźbie i rzekł:

— „C'est le Roland de Berlin et vous serez le lion de Berlin. (To jest „Roland“ berliński, a pan będziesz lwem Berlina.)

Gdy kompozytor przy pożegnaniu wyraził życzenie, aby cesarz osobiście uczestniczyć raczył w ostatnich próbach i aby rad swoich udzielał, Wilhelm II. uścisnął mu rękę i rzekł:

— „Je viendrai pour vous admirer. Au revoir“. (Przyjdę, aby pana podziwiać. Do widzenia).

Fryderyk Siemens, ostatni z trzech braci, słynnych elektrotechników, wynalazca pieca do utrzymania najwyższych temperatur, oraz licznych zastosowań elektryczności, honorowy doktor inżynieryi, zmarł w Dreźnie, przeżywszy 77 lat.

Pogrzeb aktorki. Jak wiadomo, księża niemiecko-katoliccy w Berlinie odznaczają się wysoką nietolerancyą względem ludności polskiej, mieszkającej w stolicy Niemiec. Kazania polskie są przedmiotem szykan ustawicznych. Więcej natomiast tolerancyi okazują księża berlińscy wobec.. aktorek niemieckich.

W najświeższym czasie zdarzył się nawet z tego powodu skandal, który odbił się echem rozgłośnem w prasie wszystkich odcieni i kierunków.

Umarła aktorka berlińska Jenny Gross, znana z talentu, urody, brylantów i... życia niemoralnego. O aktorce tej kursują setki dowcipów. I tak np. spotkał ją na jakimś balu artystycznym głośny komedyopisarz Paweł Lindau i zaczął podziwiać jej strój perłowy.

— No, Pawełku — spytała się wesoła, piękna aktorka: — zgadnij, ile te perły są warte?

Lindau uśmiechnął się ironicznie.

— Hm... Czy ja wiem?... Może „Tysiąc nocy i jedną“.

Otóż tej wesołej pani, która była „de nomine“ katoliczką, wyprawiono pogrzeb wspaniały i naczelny organ katolików niemieckich „Germania“ ogłosił dokładny opis uroczystości pogrzebowej. Przeciwnie stowarzyszenie artystów niemieckich („Deutscher Buhnenverein“), którego członkiem była Jenny Gross, odmówiło jej nawet wieńca, uzasadniając swoją obojętność wobec zmarłej koleżanki niemoralnem życiem artystki.

Sprawa ta nietylko w kołach polskich, lecz i niemieckich katolików, wywołała dużo kwasów i polemik piołunowych, a wydawany przez mieszkającego do niedawna jeszcze w Warszawie, zasłużonego przemysłowca, Karola Rosego, „Dziennik berliński“ takie tej sprawie poświęcił uwagi:

„Czytaliśmy w „Germanii“ ze zdumieniem o wysokich honorach kościelnych, jakie oddano zmarłej tu niedawno aktorce Jenny Gross, która prócz swoich $1^1/_2$ miliona marek, pozostawiła po sobie sławę Magdaleny, ale Magdaleny wcale niepokutującej. Kościół św. Jadwigi na uroczystości pogrzebowej był kirem obity, pełno w nim na trumnie złożono wieńców na cześć zmarłej, a nawet kapłan uczcił ją mową żałobną, której sam temat mógł pośrednio dawać powód do różnych niezbyt korzystnych dla zmarłej komentarzy.

Te honory kościelne w rażącem znajdowały się przeciwieństwie z postępowaniem własnych koleżanek i kolegów zmarłej, których oficyalna reprezentacya zawodowa postanowiła nie złożyć wieńca na jej trumnie z powodu jej nagannego życia prywatnego. Wzywano nas z różnych stron zaraz po pogrzebie, obszernie opisanym w „Germanii“ i całej prasie berlińskiej, żebyśmy zwrócili uwagę na ten niezwykły liberalizm tutejszych naczelnych czynników kościelnych dla zmarłej aktorki w porównaniu z nieżyczliwością, jaka z tej strony spotyka najsłuszniejsze życzenia i prośby ludności polsko-katolickiej, która np. w tym roku swoje „Gorzkie żale“ odprawiać musiała w kościele św. Jadwigi prawie o ciemku i bez asystencyi księdza.

Nie uczyniliśmy tego jednak, bo nie chcieliśmy powiększać i tak już wielkiego rozgoryczenia ludu naszego na nierówną miarę, jaką bywa mierzony przez niektóre tutejsze czynniki kościelne, a dalej dlatego, że nie uważamy za stosowne mieszać się do czysto wewnętrznych spraw między władzą duchowną a ludnością niemiecko-katolicką. Mało nas też zresztą obchodzi prywatne życie niemieckiej aktorki i mniejsza lub większa pobłażliwość dla niej władzy duchowej, jakkolwiek ona w tym przypadku była rzeczywiście niezwykła.

Sprawa nabrała jednak większego rozgłosu, i trudno dziś przemilczeć, że właśnie prasa niekatolicka ze zdumieniem pisze o nadzwyczajnej tolerancyi władzy kościoła św. Jadwigi dla Jenny Gross w porównaniu z ostracyzmem, jaki spotkał pamięć zmarłej aktorki ze strony jej kolegów i koleżanek.

Wydawca: **Lucyna Szczepańska.** Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański.**

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telef. 412